

Marcin Kula
Uniwersytet Warszawski

Dobre początki... i co dalej? Współpraca polsko-francuska w zakresie humanistyki¹

Analizę każdego zjawiska historycznego można, jak wiadomo, zacząć od starożytnych Greków. Ponieważ jednak wspaniałej starożytnej przeszłości Polski jeszcze nie zdołaliśmy wykreować, a do dziejów Gallów i Wercyngetoryksa jako przodków współczesnej Francji pojawiły się rewizjonistyczne wątpliwości (ach, ci burzyciele narodowej chwały!), więc możemy zacząć naszą opowieść nieco później — w czasach międzywojennych. Dla ówczesnej inteligencji polskiej Paryż był kulturalną stolicą świata. Dla odradzającej się po 1918 r. humanistyki polskiej była to Mekka myśli i nowych pomysłów. Nauczyciele naszych nauczycieli (Stefan Czarnowski, Marceli Handelsman, także inni) tam mieli punkty intelektualnego zaczepienia. Te kontakty nie miały wiele wspólnego z polską emigracją przybywającą do Francji w XIX w. i w okresie międzywojennym — nawet jeśli paryska Biblioteka Polska stała się z czasem istotnym warsztatem badawczym dla polskich humanistów, a paryska Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk mieści się dziś w budynkach związanych z dziejami polskiej emigracji. O kontaktach decydowała rola ówczesnego Paryża w humanistyce.

Po wojnie wielu ludzi zmierzało do odtworzenia więzi polsko-francuskich. W naturalny sposób odradzało się wtedy w Polsce wszystko, co zostało zniszczone podczas wojny — najczęściej jako proste przedłużenie przedwo-

¹ Referat *Débuts glorieux. Et les perspectives? Coopération polono-française dans le domaine des sciences humaines* został przygotowany na konferencję zorganizowaną z okazji 50-lecia Centrum Kultury Polskiej na Sorbonie, Paryż, maj 2012. Zawarte w nim treści rozwinąłem szerzej w: M. Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach* Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010. Por. także: P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty historyków polskich ze środowiskiem „Annales” 1945–1989*, IPN, Warszawa 2010.

jennych instytucji i stowarzyszeń. Wielu spośród naszych poprzedników, wymęczonych okupacją, szczęśliwych z powodu końca koszmarów, wierzyło, że kraj, choć zapewne nie będzie prostą kontynuacją przedwojnia, to jednak będzie Polską — normalną, a w niejednej sprawie może wręcz lepszą. Komuniści podtrzymywali zresztą mit odbudowy nie tylko domów, ale życia w jego powszechnie akceptowalnym kształcie.

Jako historycy możemy długo dyskutować jak rozkładały się nadzieje i obawy w społeczeństwie polskim bezpośrednio po wojnie. O obawach bardzo ciekawą i ważną książkę wyda w tych dniach mój uczeń Marcin Zarembe. Ograniczę się więc do powołania wymiany zdań dwóch historyków, mających piękną kartę udziału w ruchu oporu (w AK) w okresie okupacji: Tadeusza Manteuffla i Aleksandra Gieysztora. Manteuffel powiedział wtedy młodszemu koledze, żeby skończył z konspirowaniem, bowiem okupacja niemiecka się skończyła, a nowa rzeczywistość zakorzeniła się na długo. Należy zatem — twierdził Manteuffel — zająć się uczeniem i kształtowaniem młodzieży. Obydwaj panowie rzeczywiście szybko zajęli się odbudową Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Elementem odbudowy było odtworzenie kontaktów zagranicznych — m.in. z humanistami francuskimi.

Referowana faza odbudowy dobiegła jednak końca wraz z końcem lat 40. W okresie stalinowskim trudno było mówić o jakichś kontaktach zagranicznych poza skrajnie oficjalnymi. Inny mój uczeń, Dariusz Stola, autor znakomitej książki o wyjazdach zagranicznych i migracjach z PRL-u, policzył, że jeśli porównać liczbę pozasłużbowych paszportów wydanych w Polsce w pierwszej połowie lat 50. XX w. z liczbą ministrów, to statystyczna szansa zostania ministrem była zdecydowanie większa niż wyjechania za granicę. Błyskotliwie zauważył też, że nazwa instytucji „Biuro Paszportów Zagranicznych” była typowo orwellowska — bowiem zadaniem Biura było właśnie niewydawanie paszportów. O sensie tej nazwy, za przykładem radzieckim zakładającej, że obywatele mają też paszporty wewnętrzne, nie miejsce tu mówić.

Sytuacja zaczęła się poprawiać po przełomie październikowym 1956 r. Dziś wiele osób pomniejsza jego wagę — bowiem przemiana okazała się nie na miarę nadziei, władze stopniowo ograniczały uzyskane swobody, zaś komunizm nie tylko nie zniknął, ale pokazał jeszcze wiele negatywów. Zarówno na poziomie złagodzenia polityki represyjnej, jak — co nas tu szczególnie interesuje — możliwości uprawiania nauk społecznych była to jednak przemiana bardzo ważna. Na jej fali odnowiły się kontakty polskich humanistów z Francją. Oczywiście nigdy, aż do końca komunizmu, nie uwolniły się one od nadzoru partii/państwa/policji, jak nie uwolniła się od tych zmór cała humanistyka. Przez długi czas byliśmy jednak jedynym krajem bloku, który miał tak rozległe kontakty z humanistyką zachodnią (jeśli pominąć niestety krót-

kotrwały epizod „praskiej wiosny”, to z czasem dobre kontakty zaczęły mieć jeszcze Węgry). Warto pamiętać, że nasi koledzy z innych krajów „obozu po-koju i socjalizmu” śledzili ukazujące się u nas tłumaczenia i nasze własne prace — by tą drogą mieć kontakt ze światem, a także naszą humanistyką, kształtowaną w kontakcie z Zachodem.

Uniwersytet Warszawski był chyba jedynym uniwersytetem w bloku wschodnim, który od 1962 r. miał ośrodek na Sorbonie. Dziś część polityków źle mówi o jego organizatorze, profesorze Geremku. Niezależnie od wszystkich przesłanek politycznych, jakie ich motywują, z którymi trudno mi tu polemizować, w kontekście Ośrodka muszę jednak wspomnieć zarzut, jaki kiedyś wyczytałem w prasie. Autor artykułu twierdził mianowicie, że pamięć Bronisława Geremka obciąża fakt, iż za PRL-u pełnił funkcję dyrektora Ośrodka w Paryżu. Tymczasem, moim zdaniem, stało się bardzo dobrze, że ją pełnił. I dodam, że był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu; prawdziwie pomagał w zacieśnianiu kontaktów. By zachować pamięć zarówno o tym wczesnym okresie Ośrodka, jak o jego organizatorze, pozwalam sobie przytoczyć list, jaki 10 grudnia 1962 r. prof. Geremek skierował z Paryża do mego Ojca, Witolda Kuli. Ojciec był historykiem gospodarczym, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego oraz, wówczas, Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Był przyjacielem Geremka, a skądinąd samemu istotnym kółkiem współpracy polsko-francuskiej. Geremek pisał:

Oto więc bóle porodowe Ośrodka Kultury Polskiej zbliżają się do kresu. Jestem już po formalnej inauguracji we władaniu mego lenna. Sama inauguracja — poza wykładem Gieysztora, *brillant et fin* jak zwykle — była istną inscenizacją. Wszystko, co było w lokalu przy ul. Champollion, było wypożyczone — meble, książki, albumy. Jedynie realnymi przedmiotami — poza gośćmi — było porto (wypite), spełniające oszczędnościowo rolę szampana, oraz wspaniała toaleta, która jest realnie w moim władaniu. Rzecz to niebłaha — właściwe wejście do lokalu Ośrodka jest od ul. Champollion, a więc tuż obok czterech dobrych, a tanich kin. Bezpłatna, a wytworna toaleta ma więc swoje znaczenie. Z zajęć inauguracyjnych pozostaje mi jeszcze ceremonia dość ponura — koktajl (czy coctail) w ambasadzie. Zapowiedział się nań wprowadzić kwiat paryskiej nauki, ale mnie nakazano stać w drzwiach przez dwie godziny i ścisnąć dłonie. Biedna Hania² pewnie nie wytrzymałaby tego, może więc i lepiej że przyjedzie później (choć widać na zaproszeniach, gdyż ja sam przez się nie posiadam nazwiska³). *Quel métier!*

Geremek miał bardzo dobry kontakt z Fernandem Braudelem, wówczas kierującym VI Sekcją École Pratique des Hautes Études (dziś École des Hau-

² Hanna Geremkova, żona autora listu.

³ Nawiązanie do tradycyjnej francuskiej formuły: Monsieur et Madame Bronisław Geremek.

tes *Études en Sciences Sociales*). Ta zaś instytucja oraz prof. Braudel osobiście byli czynnikami podstawowymi dla rozwoju kontaktów. Co kierowało nim oraz jego środowiskiem, gdy je rozwijał? Po pierwsze, co bardzo ważne, wysoka ocena ówczesnej historiografii polskiej. Braudel nieraz nawet eksklamował, że istnieją dwie poważne szkoły historyczne: polska i francuska. Nie da się oczywiście wykluczyć, że analogicznie eksklamował na użytek kolegów z innych krajów, z którymi też współpracował — ale miło było słyszeć taką ocenę. Wbrew temu, co się dziś często o mówi o historiografii czasów PRL, w wielu działach była ona rzeczywiście dobra. Zbyteczne dodawać, że pozytywna ocena nie dotyczyła i najczęściej nie może dotyczyć historii najnowszej oraz pewnej liczby szczególnie drażliwych spraw z innych epok. Jest notabene charakterystyczne, że akurat Bronisław Geremek, mimo różnych politycznych czynników, które winny były go kierować właśnie ku historii najnowszej, zajął się mediewistyką.

Drugim czynnikiem, skłaniającym środowisko *École* do współpracy z nami, było zainteresowanie szeroko rozumianej francuskiej lewicy krajami komunistycznymi i marksizmem. Po 1956 r. Polska rysowała się zaś jako kraj znacznie bardziej interesujący niż nasze „bratnie” kraje. Trzecim z kolei czynnikiem było zainteresowanie Zachodu Polską z powodu ówczesnej rozgrywki pomiędzy blokami geopolitycznymi. W tym czasie, wyczuwając zmiany w Polsce po 1956 r., Zachód zmienił swoją politykę. Zamiast „zamurowywać się” przed nami, zaczął nas przyciągać, otwierał możliwości przed polskimi elitami, w tym nawet przed ludźmi wyraźnie związanymi z komunizmem. Z grubsza biorąc, chciał „rozmiękczyć” komunizm w Polsce. Ta nowa, długofalowa polityka dała dobre skutki. Po 1989 r. żartowaliśmy w gronie polskich historyków, że stypendium dane swego czasu Geremkowi (jeszcze przed jego paryską funkcją) było najlepszą inwestycją Francji w Polsce. Francja inwestowała w historyków, a Stany Zjednoczone, za pośrednictwem Fundacji Forda, w socjologów.

Co natomiast ułatwiało zbliżenie z polskiej strony po 1956 r.? Po pierwsze bardzo duży nacisk wewnętrzny na choćby uchylenie krajowych drzwi i dopuszczenie kontaktów zagranicznych. W konkretnej sytuacji Gomułka niezbyt mógł się temu naciskowi przeciwstawić — a może sam też chciał pewnego otwarcia, rzecz jasna przez siebie kontrolowanego. W tym samym kierunku mogła działać okoliczność zajęcia przez Francję specjalnego miejsca wśród państw zachodnich w polityce bloku wschodniego. Wobec pewnego separowania się Francji od innych państw zachodnich, zaczęto ją u nas lepiej traktować. Wiązano z nią chyba pewne nadzieje w generalnej strategii międzynarodowej.

Dalszym czynnikiem sprzyjającym zbliżeniu była przemiana nauk humanistycznych i społecznych w Polsce po 1956 r. Gomułka się z nią w pewnym

zakresie i do czasu pogodził. Może w konkretnej sytuacji nie mógł postąpić inaczej, może też sam nie do końca chciał wszystko brać ostro w garść. Nie lubił nas, to pewne. Dopiero jednak w 1968 r. ruszyła ofensywa teoretyczna przeciw „syjonistom i rewizjonistom”, a praktycznie przeciw naukowcom mądrzejszym, inteligentniejszym i lepszym zawodowo. Do tego czasu nasze nauki humanistyczne i społeczne przeżywały niezły okres. Same też tworzyły pewną grupę nacisku w kierunku podtrzymania kontaktów zagranicznych. Co nie najmniej ważne, działacze partyjni, w tym działacze partyjni na polu nauki, nie byli już tymi „wierzącymi” komunistami, którzy orientowali się na Marksa i Moskwę. Elity partyjne tego okresu już często Moskwy nie lubiły, po prostu się jej nieraz bały, zaś odkryły urok pobytów na Zachodzie. Tymczasem wszystkich członków intelektualnych elit partyjnych nie dawało się zaspokoić posadami w ambasadach; wymiana naukowa była zatem wygodna. Dla tych czy innych przyczyn komuniści zaakceptowali współpracę naukową z Francją.

Jak w wypadku Francji wymieniłem jako orędownika kontaktów Fernanda Braudela, a mógłbym dodać liczne jego środowisko z Jacquese’em Le Goffem, Clemensem Hellerem i Maurice’em Aymardem na czele, tak z polskiej strony chciałbym wymienić dwie osoby, które dały parasol współpracy: profesorów Adama Schaffa i Stefana Żółkiewskiego. Byli oni profesorami-humanistami, a zarazem wysokimi rangą działaczami komunistycznymi. Dziś rzadko mówi się o nich — zwłaszcza o pierwszym — dobrze. Z mojego punktu widzenia ich rola w wielu sprawach powinna być jednak przedmiotem oceny dosyć skomplikowanej. Do prof. Żółkiewskiego, który zresztą zmienił drogę po 1968 r., mam *per saldo* szacunek jako do badacza i jako do człowieka. W szczególności zaś jestem przekonany, że bez poparcia wymienionych profesorów polsko-francuskie kontakty w zakresie humanistyki by się nie rozwinęły. Oni uważali je za potrzebne.

Rzeczony kontakty były pomyślane jako wymiana. W praktyce oczywiście polscy naukowcy korzystali z nich więcej i bardziej chcieli jeździć do Francji niż francuscy koledzy do Polski — zwłaszcza na dłuższe pobyty. Jeździło nas wielu, niektórzy niejednokrotnie. Były to wyjazdy systematyczne, na które w pewnym stopniu można było liczyć. Oczywiście, jeździli nie wszyscy — ale byłoby fałszem powiedzieć, że jeździli wyłącznie nieliczni wybrani lub, co by było totalnie nieprawdziwe i krzywdzące, za niegodne ceny. Prawda, że byli wśród nas i tacy, którzy takie ceny z przekonania o konieczności bądź z chęci płacili.

Oczywiście, wszystkie te wyjazdy wymagały przeogromnej biurokracyjnej mitręgi, były zatwierdzane na wielu szczeblach, nigdy nie stały się tak swobodne jak wyjazdy zagraniczne w krajach demokratycznych. Jednak jeździliśmy i to stanowiło sprawę podstawową. Choć to już jest mniej

podstawowe, warto jeszcze wspomnieć, że przy dłuższych wyjazdach nieraz sprowadzaliśmy nawet współmałżonków — na co władze zdumiewająco pozwalały.

Co zyskiwaliśmy dzięki wyjazdom do Francji? Jako pierwsza nasuwałaby się odpowiedź, że dzięki kontaktom z naukowcami francuskimi zyskiwaliśmy dużo zawodowo. Z pewnością elementy prawdy tkwiłyby w takiej odpowiedzi. Z daniem jej mam jednak przynajmniej dwa kłopoty. Pierwszy to okoliczność, iż skutki kontaktu naukowego są trudno weryfikowalne. Nawet liczenie odsyłaczy do pozycji francuskich w polskiej historiografii nie jest konkluzywnym argumentem w tej sprawie. Można oczywiście czynić analizę powstałych dzieł metodami historii historiografii, ale wtedy stwierdza się raczej ewentualne podobieństwo idei, a niekoniecznie dowodzi się bezpośredniego wpływu jednego środowiska naukowego na drugie. Jakiś wątek naukowy może „wisieć w powietrzu” i pojawiać się w twórczości różnych historyków niezależnie od stwierdzalnego wpływu. Druga trudność, pojawiająca się przy próbie odpowiedzi na postawione pytanie, to okoliczność, że sprawa naukowego wpływu środowiska francuskiego na polskie w zakresie badań historycznych bywała już dyskutowana i wywoływała zróżnicowane odpowiedzi.

Próbując samemu i poniekąd gołosłownie zabrać głos, powiem, że moim zdaniem zbyt mało staraliśmy się sami skorzystać z francuskich kontaktów w sensie naukowym. Był to czas wzlotu szkoły „Annales”, także wielka epoka antropologii francuskiej. Mogliśmy skorzystać więcej z kontaktów bezpośrednich. My natomiast spędzaliśmy mnóstwo czasu w bibliotekach i archiwach. Chcieliśmy zebrać materiał do prac, jakie przygotowywaliśmy w Polsce. Żyliśmy w przekonaniu, że pobyt jest może jedyną lub ostatnią okazją, by pogrzebać w archiwach i bibliotekach francuskich. Między innymi może dzięki takim naszym wysiłkom poziom historiografii polskiej był niezły (poza sygnalizowanymi, fatalnymi obszarami). Nawet jednak prof. Tadeusz Manteuffel, jako dyrektor Instytutu Historii PAN, czuł się w obowiązku zwracać uwagę wyjeżdżającym pracownikom, że Francja nie ogranicza się do Bibliothèque Nationale (wówczas przy rue Richelieu). Inna sprawa, że według legendy sam przychodził tam tak wcześnie podczas pobytów w Paryżu, że mógłby zastępować portiera. Niestety, sam też spędziłem więcej czasu w bibliotekach niż na zajęciach i na indywidualnych kontaktach z badaczami francuskimi. Zebrałem w ten sposób materiał do niejednej pracy, ale dziś żałuję, że przesadziłem w tym wyborze.

Z naszych kontaktów z Francją mieliśmy jednak także korzyści nie bezpośrednio naukowe, choć w ostatecznym rachunku również przekładające się na nasze wyniki. Poznawaliśmy Paryż i Francję, co miało znaczenie dla nas także jako historyków. Poznawaliśmy jej muzea i zabytki. Poznawaliśmy

życie w demokratycznym i kapitalistycznym kraju. Widzieliśmy dobrze zaopatrzone sklepy i liczne prywatne samochody na ulicach. Czytaliśmy publikacje bez cenzury, w tym również czasopisma i książki wydawane przez polską emigrację. W sumie: dzięki kontaktom z Francją stawaliśmy się mądrzejsi jako ludzie. Może to samo należy powiedzieć inaczej: stawaliśmy się mniej głupi, niż byśmy może byli bez tego okna na świat.

Rzekomo przodującego ustroju nie ma już od ponad 20 lat. Straciliśmy „taryfę największego uprzywilejowania”, jaką długo cieszyliśmy się na Zachodzie. Jeszcze na fali buntu „Solidarności” wzbudzaliśmy zainteresowanie, czego przykłady pojawiły się np. w badaniach nad „Solidarnością”, prowadzonych przez badaczy obu krajów pod kierunkiem Alaina Touraine’a. Po wprowadzeniu stanu wojennego wyraziy zainteresowania Polską i zarazem koleżeńskiej solidarności uzyskaliśmy w postaci okazywanej nam pomocy materialnej. Dziś jednak już nikt nie będzie nam szedł na rękę tylko dlatego, że żyjemy na Wschodzie, a mimo to jesteśmy relatywnie przytomnymi historykami.

Jeśli trzymać się nadużywanego, a skądinąd dyskusyjnego słowa „normalność”, to można powiedzieć, że sytuacja „znormalniała”. Wyjazdy, do których przywiązywaliśmy tak wielką wagę w PRL-u, przestały być dziś problemem. Wymiana studentów odbywa się prawie masowo. Istnieje jednak także „druga strona medalu”. W sytuacji „normalnej” ludzie współpracują, jeśli znajdują w tym pożytek. Polskie środowisko historyczne, czy, szerzej, nauk społecznych, stało się zaś trudnym terenem dla Francji. To, że kontakty są od wielu lat przetarte i zażyłe, paradoksalnie przekłada się na mniejszy ich głód niż w pozostałych b. krajach komunistycznych. Pewien kolega francuski powiedział mi nawet z goryczą: „W Polsce mamy najwięcej przyjaciół, a zarazem udaje się nam najmniej wspólnych przedsięwzięć”. Na przyjaźniach zresztą w ogóle nie można za dużo budować, gdyż następuje przemiana pokoleniowa. Skądinąd Francja ma dziś w Polsce licznych konkurentów. Silne są zwłaszcza działania podejmowane przez stronę niemiecką w kierunku współpracy naukowej.

Kontakty mają szansę trwać i rozwijać się, jeśli będą wzajemnie użyteczne — i to nie w ogólnych kategoriach współpracy polsko-francuskiej, ale z punktu widzenia konkretnych współpracujących osób i zespołów, nie tylko zresztą akurat z Warszawy i Paryża. By współpraca trwała, nauka polska musi mieć jednak coś do zaoferowania nauce francuskiej. W tym sensie pierwszym krokiem do rozwoju współpracy polsko-francuskiej jest w moim przekonaniu i tak zresztą potrzebne uczynienie atrakcyjniejszą polskiej historiografii oraz innych dyscyplin. Nie ma lepszego sposobu na rozwinięcie korzystnej współpracy z Francją w zakresie nauk społecznych, niż działanie na rzecz poważnej humanistyki badawczej w Polsce i wykrzesanie z siebie

energii, by uczestniczyć, szukać... Z jednym i drugim nie jest łatwo. Moment nie jest najlepszy dla badań humanistycznych ani w Polsce, ani chyba na całym świecie. Bądźmy jednak optymistami.

Polish and French Social Scientists. History and Perspectives of Their Mutual Contacts

Marcin Kula

A b s t r a c t

This is a paper presented at the meeting organized at Paris in 2012 to commemorate the 50 years of activity of the Center of Polish Culture at Sorbonne. The Center was organized by Bronislaw Geremek, an eminent Polish historian who played an important political role in the anti-communist movement many years later, and who became the Minister of Foreign Affairs after the communism. Both Universities established the Center to facilitate contacts of Polish and French social scientists, difficult at the time of communism. The Polish communist government encouraged this endeavour to smooth the contacts with France, which seemed more independent from the United States than other Western countries. Polish social scientists used this political conjuncture to built contacts with their French colleagues, especially from the “Annales” school. Fernand Braudel wanted to know the Marxist historians from the East and he appreciated the Polish historical school. The Poles seemed him more reasonable than Marxists from most other communist countries. Quai d’Orsay looked with relative optimism to changes in Poland after 1956, so they facilitated the implementation of Braudel’s ideas. Most probably, Warsaw University was the unique University in the Eastern bloc to have such a center in Paris already in 1962. After the fall of communism the Polish-French contacts are not as important for Polish social scientists as they were before—for the simple reason that the contacts with most other countries are easy today. Let’s hope nevertheless that the Polish-French common programs will continue.

Key words: Center of Polish Culture at Sorbonne, Bronislaw Geremek, “Annales” school, Polish and French social scientists.